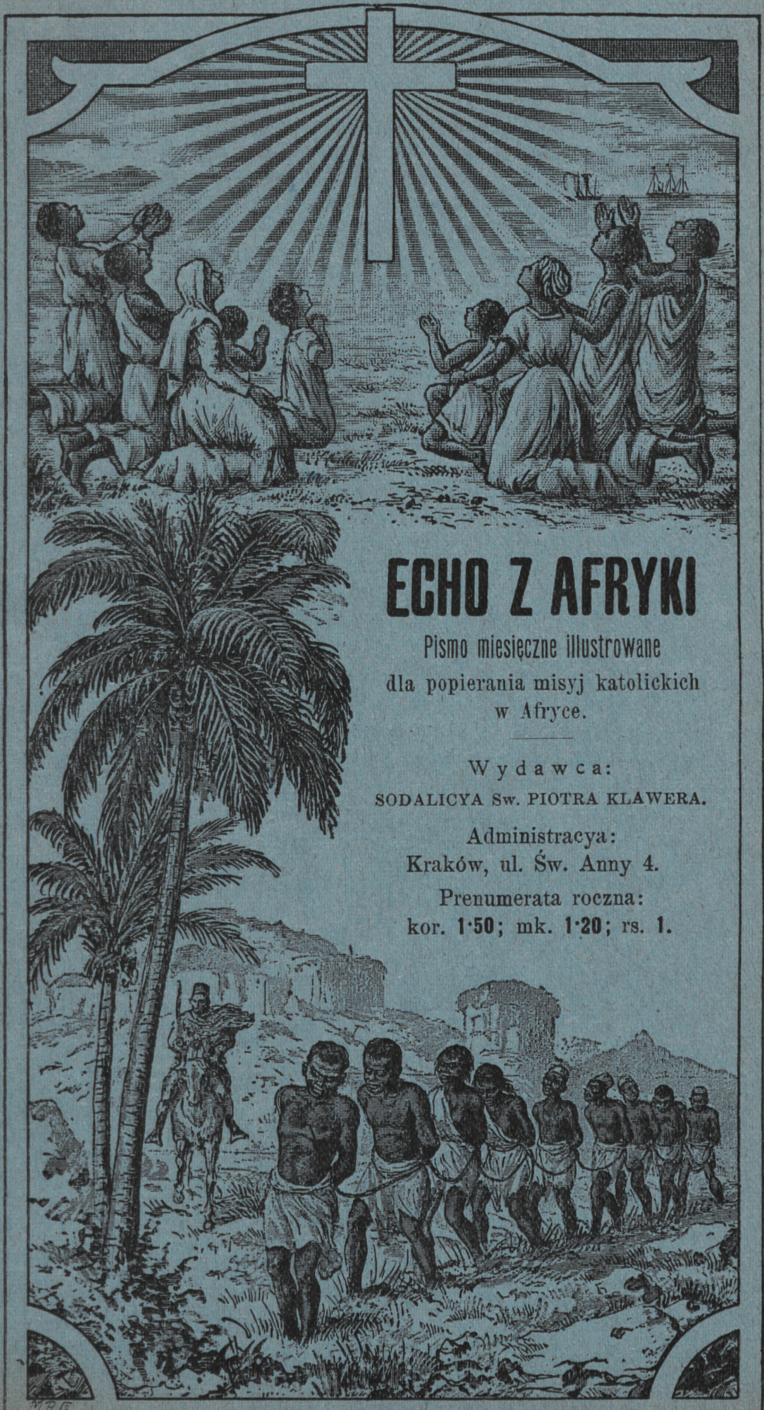
Rok XIV. — Nr. 6. Czerwiec 1906.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. **1·50**; mk. **1·20**; rs. **1**.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").
Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.
Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.
Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.
Toruń: Pani Doktorowa Schuman, Klinika (Werderstr. 2).
Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.
Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 6-go (czerwcowego) numeru: Uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady w Krakowie. — Rozmaite misye w Zambezie. (Sprawozdanie O. Gonzaloez'a). — Korespondencya misyjna: pref. ap. Wyższego Nigru (list O. Rousselet'a); wik. ap. środkowego Madagaskaru (Betafo, list Siostry St. Jean Berchmans). — Wiadomości z Propagandy. — Wyciąg z dziennika Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Kronika Sodalicyi świętego Piotra Klawera: Wrocław. — Odcinek: Freetown. (Sprawozdanie O. Sinnera, C S. Sp.) — Illustracya: Trędowate zajęte czesaniem włosów.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12.

Filie: Kraków, ul. Świętej Anny 4. — **Wiedeń**, I. Bäckerstrasse 20. — **Triest**, via Fontanone 4. — **Medyolan**, via Broletto 20. — **Insbruk**, Universitätstrasse 24. — **Praga** IV—33. — **Bozen**, Obstmarkt 16. — **Wrocław**, Hirschstr. 33. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, (VI) 31, rue d'Assas. — **Zug** (Szwajcarya), Oswaldsg. 15.

Nadesłane datki.

(od 1 marca do 1 kwietnia 1906 r.).

Na misye afrykańskie: p. M. Akrejć 2 rb. 50 kop.; p. M. Wasilewska 3 rb.; za medaliki 1 kor. 40 hal. i 10 fen.; X. S. R. 49 rb; p. Wł. Szutkowski 1 rb.; p. A. Dmochowski 10 rb.; skarbonka misyjna 10 fen. i 5 kor. 56 hal.; przez p. Androscha: p. J. Bauczyk 1 mk.; p. J. Kostka od kilku osób 1 kor.; za obrazki 1 kor. 90 hal.; p. A. Kopacz 15 kop.; przez p. Adamską od różnych osób 4 rb.; p. M. Łukaszewicz 3 rb.; N. N. z Bolechowicz 1 kor.; p. Marcinek 15 mk; p. W. Kwella 1 mk. 60 fen.; Siostra U. 10 kor.; X. M. Antonow 7 rb.; p. J. Szlachcianowski 2 kor. 2 hal.; p. Szaniorowa 10 kor.; przez p. Graniową: od ofiarodawców z Koniakowa 20 kor. 20 hal., z Istebny 12 kor.; przez Msgra Skirmunta: księżna Włodzimierzowa Czetwertyńska 20 lir. = 19 kor.; JE. X. Biskup Pallulon 119 rb.; p. W. Bilińska 15 rb.; p. J. Radzewicz (na chleb dla murzynów) 5 rb.; przez N. N.: p. J. Gumbinas i jej towarzyszki 12 rb.

Rok XIV. — Nr. 6. Czerwiec 1906.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

UROCZYSTOŚĆ MATKI BOSKIEJ DOBREJ RADY w Krakowie.

Gdy w dniu 26 kwietnia czciciele Bogarodzicy i życzliwi Sodalicyi przestąpili próg kościoła Najśw. Panny Maryi, oko ich spocząć mogło na wizerunku *Matki Boskiej Dobrej Rady,* umieszczonym na bocznym ołtarzu wśród rzęsistych świateł i kwiatów. Obraz ten wymownym był tłumaczem nastroju świątecznego, mnóstwa osób zebranych w kościele i uroczystej, chociaż czytanej, Mszy świętej Najprzewielebniejszego X. Biskupa Nowaka, z towarzyszeniem chóru, przed otwartym tryptykiem Wita Stwosza. Wśród asysty X. Biskupa znajdował się dnia tego i W. O. Rejowicz T. J. — X. Prałat Infułat Krzemieński w licznem otoczeniu spotykał z krzyżem Najprzew. X. Biskupa i w takiż sposób następnie odprowadzał, gdy nabożeństwo i kazanie zostały ukończone. Po Mszy św. przemówił gorąco z ambony W. O. Cosel T. J., już od pierwszych słów uwagę słuchaczy przykuwając.

„Divinorum divinissimum cooperari in salutem animarum“ — *„Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współdziałanie w zbawieniu dusz“* — oto dewiza Sodalicyi wypisana na rozesłanych zaproszeniach, a całe jej zadanie niejako streszczająca.

Niedawno w Ameryce, w Kalifornii, wspaniałe miasto San Francisco, wskutek trzęsienia ziemi, uległo zniszczeniu, mnóstwo ludzi grób w niem znalazło. I na cóż się przydały bogactwa?... A jednak, gdy się odkryją kopalnie złota, iluż rzuca się na to przedsiębiorstwo!.. W Afryce południowej, w Kimberley, śpieszono do kopalni dyamentów, były tam bowiem krocie do zdobycia. A czego właściwie tam szukano? — Kamyczków!... nikomu na nic niepotrzebnych... kamyczków!... Idą jednak i inne do Afryki zastępy, a to w pogoń nie za dyamentami, ale za czemś nieskończenie od dyamentów droższem, idą za *duszą* w pogoń!... Misyonarz rzuca wszystko, żeby te dusze ścigać i dosięgnąć. Mógłby i wśród nas je znaleźć w ciemnocie pogrążone, prawda!... ale jeżeli tu słońce bywa przysłonięte grubą chmurą: to w Afryce, na wielkich nieraz przestrzeniach, żaden jego promień do dusz się nie przedziera. A zresztą, *gdzie* żołnierz najpotrzebniejszy? — Tam, gdzie wre najbardziej zażarta walka, gdzie stracony posterunek! Idą więc misyonarze... na cierpienia, niebezpieczeństwa, na twardą pracę i dotkliwe ubóstwo. Nie myślmy jednak, że to łatwa rzecz do Afryki się dostać. Podróż w jedną stronę 2000 koron wynosi! A gdy staną na miejscu, nie tylko pomocy od krajowców nie otrzymają, ale sami dostarczać im muszą środków materyalnych od odzienia począwszy, gdyż tamci, oprócz przepaski, najczęściej nic na sobie nie mają. Tam niema pań, któreby szyły sukienki dla ubogich!

Nie możemy wszyscy pójść do Afryki, ale pomoc nieść tym pracownikom w winnicy Pańskiej i stąd nie tak trudno. Jeżeli chcecie się dowiedzieć, jakim sposobem, zgłoście się na *ul. św. Anny 4,* do Sodalicyi św. Piotra Klawera. Tam sporządzają aparaty kościelne i bieliznę do kościołów afrykańskich, przeznaczając na to co tydzień parę godzin: zbierają marki zużyte, obrazki i t. p. Tam możecie się też na członków zelatorów zapisać i datkiem 2 koron rocznie wesprzeć dzieło. Nadto założycielka tej Sodalicyi, hr. Ledóchowska, która życie swoje tej pracy oddała, odzywa się teraz (Nr. 4 „Echa z Afryki“) o pomoc dla dotkniętych głodem. Rozdzierające ustępy z listów misyonarzy, malują tę straszną klęskę. Liczy ona na współudział ubogich, ale zwraca się też do zamożnych, którzy odmawiając sobie drobnostki, tak łatwo ratować mogą życie ludzkie i niezliczone dusze.

Gorącem wezwaniem do niesienia misyom pomocy, zakończył Czcig. kaznodzieja mowę, której kilka myśli nieudolnie tu podajemy, a zbawienne skutki stwierdzamy w naszem biurze. Niewielu zgłosiło się majętnych, ale żywo wzięli do serca słowo Boże ubodzy, najubożsi, i do filii naszej pierwsi, jak ongi do *żłóbka* Chrystusowego, pośpieszyli.

Kwesty w kościele podjęły się w dniu 26 kwietnia panie: Marya Konstantowa Popielowa i Zofia Koźmian.

Wszystkim, co łaskawie przyczynili się do podniesienia uroczystości, lub wzięli w niej udział: stokrotne Bóg zapłać!

ROZMAITE MISYE W ZAMBEZIE.

Sprawozdanie.

Wielebny Przełożony misyj w Zambezie, O. Juan Baptista Gonzaloez, ukończywszy wycieczkę apostolską do rozmaitych misyj, raczył nam przesłać bardzo zajmujące sprawozdanie, aby dać poznać naszym Czytelnikom obecny stan każdej z tych misyj i zbawienne owoce, jakie one wydają dla niebieskich śpichlerzy Ojca Przedwiecznego. Posłuchajmy jednak, co mówi sam ten czcigodny misyonarz:

Niniejszy rzut oka na prace gorliwych mych misyonarzy — pisze Wielebny Ojciec — może być dla apostolskiej duszy Pani Hrabiny, jak również dla Jej kochanych, gorliwych współpracowniczek nietylko zachętą, ale także najsłodszą nagrodą, jakiej można się spodziewać od Najśw. Serca Jezusowego, wlewającego tak obficie do serc Waszych płomienie świętej Boskiej miłości, którymi pragnęłoby Ono objąć całą ziemię.

Chciej również, Pani Hrabino, uważać to sprawozdanie za skromny dowód najgłębszego szacunku i najżywszej wdzięczności za tyle doznanych od Pani dobrodziejstw. Rozpocznę je krótką uwagą, która może Panią zdziwi, lecz jest, jak mi się zdaje, wyrazem szczerej prawdy, i posłużyć może do poznania pewnej charakterystycznej cechy naszych prac i zakładów w Zambezie.

Wśród kafrów, podobnie jak wśród wszystkich innych ras afrykańskich, głównym środkiem dokonania czegoś poważnego i trwałego, oraz przygotowania jakiegoś materyału na przyszłość, jest praca nad dziećmi, religijne i moralne kształcenie młodzieży. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że należy zaniedbać dorosłych i wyrzec się nadziei ich nawrócenia. Owszem, murzyn zwłaszcza tu w Zambezie, słucha chętnie misyonarza, a nawet rozumie należycie świętość i doskonałość drogiej naszej wiary.

Nawiasem przytoczę następujące zdarzenie na poparcie powyższego twierdzenia. Pewnego razu pracowali u nas dwaj cieśle, poganie. Gdy jeden z nich oddalił się na kilka minut, drugi skradł mu tytoń. Poszkodowany cieśla za powrotem szukał napróżno swej własności. „Gdzie jest mój tytoń?!“ — zawołał gniewnie, zwracając się do złodzieja. — „Twój tytoń? Alboż ja miałem go pilnować?“ — odparł chłodno drugi, nie przerywając pracy.

W kilka chwil później, złodziej musiał także na czas krótki się oddalić. Wówczas nasz dozorca mułów, chrześcijanin, który był świadkiem kradzieży, opowiedział o niej cieśli. Można sobie wyobrazić scenę, jaka nastąpiła po powrocie złodzieja.

— Ach, niegodziwcze! — zawołał jego towarzysz — słusznie mówiłem, że to ty mnie okradłeś, a teraz wiem już o tem z pewnością.

— Mylisz się, to nie ja! — odparł drugi cieśla.

— Ależ mi to wyraźnie powiedziano.

— Kto ci powiedział?

— Dozorca mułów, należących do Ojców, widział cię, jak kradłeś tytoń i on cię tak oskarżył.

Zaledwie wypowiedział te słowa, gdy winowajca zwrócił się już do dozorcy, wołając z oburzeniem: „Jak się nie wstydzisz, będąc chrześcijaninem, mówić podobne rzeczy! Wszak *kłamstwo jest niegodnem chrześcijanina!*“ Wygłosił zaś te słowa z takiem oburzeniem i udaną szczerością, że cieśla mógł być przekonanym, że nie kto inny, tylko biedny dozorca jest złodziejem i kłamcą w dodatku.

Murzyn więc zambezki rozumie dobrze, jak to już powiedziałem, doskonałość naszej religii, we wszystkich zaś naszych stacyach misyjnych mamy przynajmniej po kilka rodzin, przynoszących nam prawdziwy zaszczyt swem postępowaniem.

Niestety, natura dorosłego murzyna bywa zwykle tak dalece zarażoną występkiem, umysł tak pełnym zabobonów, przesądów i próżnych obaw, serce tak zepsute żądzą materyalnych uciech i rozkoszy, że nie ma on odwagi do zerwania tych pęt moralnych, aby przyjąć to, co sam za dobre uznaje i żyć odtąd podług czystych i świętych zasad Ewangelii. Jeżeli zaś nawet niekiedy spróbuje tego dokonać, to zepsute otoczenie, wśród którego żyje i nieprzezwyciężona siła zastarzałych nałogów doprowadzają go niebawem do upadku w dawne grzechy i stan jego wówczas bywa jeszcze okropniejszym, niż przedtem. Misyonarzowi zaś w takim razie pozostaje tylko nadzieja, że nieszczęśliwy za przykładem dobrego łotra przed samą śmiercią się nawróci.

Z dziećmi to zupełnie co innego, jeżeli tylko uda się je wyrwać ze zdemoralizowanego otoczenia, umysł ich bowiem jest daleko bystrzejszym, a serce nie tak zepsutem; są one też po większej części otwartemi, ufnemi, szczeremi, posłusznemi i ulegają z łatwością wpływowi misyonarza. Łaska przenika prędzej do głębi ich duszy i piękniejsze wydaje tam owoce, tak, że wzrastając pod okiem misyonarzy, wyrabiają się one na bardzo dobrych chrześcijan i tworzą z czasem wzorowe rodziny. Wprawdzie i w tych rodzinach nie wszystko jeszcze jest doskonałem, tak, że trzeba niemałej czujności ze strony misyonarza, aby z prawdami wiary nie połączyły się jakieś resztki dawnych ich wierzeń. Z czasem jednak i z pomocą łaski Bożej mamy nadzieję, a nawet pewność, że podniosą się one do poziomu dobrych katolickich rodzin w Europie.

Teraz zaś po tych kilku uwagach, które mi się wydawały niezbędnemi, aby dać poznać konieczną potrzebę zakładania jak największej ilości ochronek w Zambezie, przechodzę do zeszkicowania każdej z tutejszych naszych misyj, zaczynając od misyi św. Piotra Klawera w Zumbo.

1. ZUMBO.

W chwili przybycia do tej misyi, doznałem jak najprzyjemniejszego wrażenia. Wprawdzie pod względem budynków misyjnych dużo jeszcze pozostało do zrobienia i misya z tego punktu widzenia znajduje się dopiero w kolebce, lecz wśród chrześcijańskich rodzin, a zwła-

szcza wśród naszych uczniów widać tyle życia i zapału, tyle serdeczności i zaufania w stosunkach z misyonarzami, że jest to już jakby jutrzenką nader pięknej przyszłości.

Oto nazwy pięciu wielkich wiosek, tworzących się obecnie w pobliżu misyi i przeznaczonych dla młodych małżeństw chrześcijańskich. Ojcowie nasi jak najregularniej nawiedzają i katechizują te osady:

Miruru liczy	32 rodziny i 41 dzieci,
Mazombwe	6 rodzin i 2 dzieci,
Karara	3 rodziny i 3 dzieci,
Chisabou	1 tylko rodzina chrześcijańska,
Kasengere	1 tylko rodzina chrześcijańska.

Wszystko to są bardzo młode małżeństwa, złożone wyłącznie z naszych uczniów, co tłómaczy tak małą stosunkowo ilość dzieci. W dniu zawarcia małżeństwa misya daje każdej nowej parze nietylko chatę, ale także zapasy żywności na trzy miesiące.

Ochronka dla chłopców liczy 79 uczniów, z których dziesięciu jest jeszcze poganami. W ochronce dla dziewcząt kształci się 43 uczenic, a między niemi 16 poganek. Tego roku z powodu klęski głodowej i braku środków materyalnych, musieliśmy odesłać dziesięciu chłopców do domu ich rodziców. Dziewczęta wychowują się pod opieką i kierunkiem żony naszego nauczyciela. Obecnie jednak rozpoczęto już budowę domu, w którym mają kiedyś zamieszkać Siostry misyonarki. Wprawdzie budynek ten będzie kosztował co najmniej 25.000 franków, jeżeli ma posiadać wszelkie niezbędne warunki, lecz potrzebujemy koniecznie zakonnic, któreby się zajęły kształceniem dziewcząt. Dla pokrycia zaś tych wydatków rachujemy na pomoc Opatrzności Boskiej i wspaniałomyślność naszych przyjaciół.

2. BOROMA.

(Misya świętego Józefa).

Misya ta, dzięki widocznej opiece Opatrzności Boskiej i hojności naszych dobroczyńców, jak również, dzięki ilości i niezmordowanej gorliwości Ojców misyonarzy, jest już obecnie zupełnie zorganizowanem ogniskiem apostolskiej działalności, z ochronkami, pracownią, warsztatami, szpitalem i wspaniałym kościołem, uważanym słusznie za najpiękniejszy w całej prowincyi. Misya wznosi się majestatycznie na prawym brzegu rzeki Zambezy, dobroczynny zaś jej wpływ coraz bardziej w całym kraju daje się uczuwać.

Oto tabela jej chrztów, małżeństw i pogrzebów w przeciągu ubiegłych lat dziesięciu, stanowiąca zaiste wielką zachętę i pociechę zarówno dla dobroczyńców, jak i dla misyonarzy:

Lata	Chrzty	Małżeństwa	Pogrzeby
1896	99	8	21
1897	149	37	49
1898	316	37	65

Lata	Chrzty	Małżeństwa	Pogrzeby
1899	244	42	50
1900	125	27	37
1901	164	30	26
1902	94	18	44
1903	102	20	26
1904	177	10	49
1905	97	20	16

Ochronka dla chłopców dosięgła cyfry 240 uczniów, a ochronka dla dziewcząt liczy już 312 uczenic.

3. CHIPANGA.
(Misya Niepokalanego Poczęcia).

Misya ta utrzymuje własnym kosztem internat dla 24 chłopców; do szkoły uczęszcza 90 eksternistów, na lekcyę zaś katechizmu zbiera się codziennie 118 dziewcząt. Cała ta dziatwa otrzymuje odzież od misyonarzy. W Chipandze, podobnie jak w Zumbo, daje się uczuwać coraz większa potrzeba zakonnic dla kształcenia młodzieży żeńskiej. W tym celu musielibyśmy nabyć kawał gruntu, odległy o 300 metrów od misyi, lecz żądają za niego 5000 franków, budżet zaś nasz zupełnie się wyczerpał. Od r. 1895 ochrzczono w tej misyi 996 osób.

4. KWELIMANE.
(Misya Najświętszego Serca).

Misya ta ma pod swoim kierunkiem publiczną szkołę miejską ze 180 uczniami, nadto w każdą niedzielę i czwartek około 120 murzynów zbiera się na lekcyę katechizmu, schodziliby się zaś daleko liczniej, gdybyśmy mogli od czasu do czasu dostarczać im odzieży.

5. KWALANI.
(Misya św. Aniołów Stróżów).

Świeżo założona ta misya utrzymuje już własnym kosztem dwanaście sierot, powierzonych dwunastu miejscowym chrześcijańskim rodzinom. Do szkoły, której budowa tylko w części ukończoną została, uczęszcza już 30 uczniów, otrzymujących od misyi żywność i odzież. Nadto nową jakby gałęź misyjnej działalności stanowi udzielanie Chrztu świętego małym murzynkom z całej okolicy, które już nader pocieszające przynosi wyniki.

Od sierpnia roku 1905 ochrzczono 70 dzieci, matki zaś w każdą niedzielę i święto przyprowadzają je do nas, przyczem słuchają same Mszy św., a następnie biorą udział w lekcyi katechizmu, odbywającej się po nabożeństwie. Chcielibyśmy teraz otworzyć warsztat dla nauki paru rzemiosł, jak również nabyć kawał gruntu, mający 100 hektarów obszaru, a ofiarowany nam za nizką stosunkowo cenę 2.500 franków,

lecz skąd wziąć na to pieniądze? Oby święci Aniołowie Stróżowie dopomogli nam w wyszukaniu niezbędnych środków materyalnych. — W roku bieżącym ochrzciliśmy już tutaj 98 pogan.

Korespondencya misyjna.

Prefektura apostolska Wyższego Nigru.

(Misyonarze Lyońscy).

Betleemskie ubóstwo.

W liście z dnia 1 października 1905 r. O. Rousselet kreśli nam rozrzewniający obraz ubóstwa stacyj misyjnych nad Górnym Nigrem. Posłuchajmy, co pisze:

Biedny O. Piotin nie mógł nigdy odprawić błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem z powodu braku monstrancyi, kapy i welonu. Szczęściem przed rokiem przywiozłem je z Francyi, ale tylko po jednej sztuce. Ponieważ jednak główna jego stacya misyjna leży o parę tylko godzin drogi od mojej, każdej więc niedzieli po Mszy św. i katechizmie uczestniczymy wraz z naszymi wiernymi w błogosławieństwie to u niego, to u mnie. Kiedy na mnie wypada kolej odbycia tej wędrówki, zabieram z sobą kapę, welon i monstrancyę, a kiedy nabożeństwo u mnie ma się odbyć, wówczas O. Piotin każe przenosić do mnie swoje harmonium. Atoli pomimo największej ostrożności, częste takie pakowania i przenosiny niszczą szaty kościelne, a dla harmonium także nie są zdrowemi. Gdyby fabrykant to przewidział, to starałby się mu zapewnić jak największą trwałość. Ostatnia więc przesyłka Czcigodnej Pani Hrabiny ucieszyła niezmiernie O. Piotin'a, a moja zakrystya także bynajmniej na nią się nie uskarża. U mnie jednak, niestety, daje się ciągle uczuć dotkliwy brak harmonium. Murzyni tak namiętnie lubią muzykę, że chcieliby tylko śpiewać od rana do wieczora, a od wieczora do rana. Nie wątpi więc Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina, a nasza Czcigodna Dobrodziejka, jak wielkiem byłoby szczęściem dla mnie i moich murzynów, gdyby się ziściły nasze marzenia i gdyby pewnego pięknego dnia nadeszło dla nas harmonium, choćby niewielkie, ale trwałe.

Atoli memu kościołowi braknie pewnej rzeczy, bardziej jeszcze niezbędnej, niż harmonium, a mianowicie dzwonu. Od roku, czyli od chwili założenia nowej mojej stacyi misyjnej w Aghiere jedynem narzędziem, służącem do wzywania ludzi na nabożeństwo, są dwa kawałki kości słoniowej, uderzane jeden o drugi. Pamiętać zaś należy, że nasi wierni nie posiadają ani zegara w domu, ani zegarka w kieszeni od kamizelki, dla tej prostej przyczyny, że nie mają ani kieszeni, ani kamizelki. Stąd wynika konieczna potrzeba jakiegoś narzędzia, któreby ich we właściwej porze wzywało na nabożeństwo i katechizm. Należy przyznać, że odgłos wydawany skutkiem uderzania temi kośćmi jest dość silny i donośny, lecz dzwon posiadałby daleko więcej stron dodatnich i ściągnąłby może nawet

nowych katechumenów. Dodajmy tu nawiasem, że w jednej z drugorzędnych naszych stacyj misyjnych, również skąpo uposażonych, zamiast dzwonu służą dwa kawałki złamanego ogrodniczego rydla, który już w tak opłakanym stanie, przybył z Europy prawdopodobnie dlatego, że do jego wyrobu zbyt czystej użyto stali. Szczątki jednak tego narzędzia także się na coś przydały i współzawodniczą teraz z naszymi kawałkami kości słoniowej.

Mając powierzoną sobie ewangelizacyę ludności w Aghiere, Ivianopodi, Ibiehu i wszystkich wioskach, otaczających te miasteczka, buduję obecnie domek w Ivianopodi. Ibieh już od lat kilku posiada ubożuchną rezydencyę misyjną. Na ostatni, wznoszony przezemnie budynek, składający się z trzech pokoików — bo budując schronienie dla siebie, trzeba także pamiętać o skromnym choćby przybytku dla Pana Boga — Wielebny O. Prefekt dał mi 60 franków. Sprowadzenie robotników z Assaby zbyt drogoby mię kosztowało, tutaj zaś niema ich wcale. Katolicy i katechumeni potrafili tylko zrąbać, przewieźć i ułożyć drzewo, czyniąc to zresztą z wielką gorliwością i poświęceniem, sam więc biedny misyonarz musiał zostać cieślą, stolarzem i budowniczym, co kosztowało go niemało ataków febry, a nawet postawiło go niemal nad krawędzią grobu, skąd jednak raz jeszcze wrócił do życia.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej mojemu pałacowi, gdyż pomimo skromnego swego wyglądu dom mój w porównaniu z chatami Konkuronków jest prawdziwym pałacykiem. Zamiast stołków służą dwie puste paki, dwie zaś deski zastępują stół, którego jeszcze zrobić nie zdołałem. Za sześć *su* kupiłem trzy żelazne miseczki, zapłaciwszy za nie stosunkowo zbyt drogo, nie potrzebuję więc talerzy do spożywania ryby smażonej na oleju palmowym. Łyżki i widelce, wyrobione z tego samego metalu, podobne są do tych, jakie się znajdują w koszyczkach z zapasami żywności, sprzedawanych na kolejach francuskich. Szklanki, albo raczej to, co je zastępuje, otrzymałem w podarunku, pewna bowiem faktorya dawała mi puste słoiczki metalowe od konserw, ja zaś oszlifowałem nieco brzegi i mam teraz szklaneczki bardzo tanie, lecz czyściutkie i tak lśniące, że z przyjemnością na nie patrzę. Zamiast łóżka służy mata; dodajmy do tego trochę moich gratów i przedmioty niezbędne do odprawiania Mszy św., a będziemy mieli cały regestr moich ruchomości. Co się tyczy bielizny, to o prasowaniu jej niema nawet mowy, praniem zaś musi się trudnić sam misyonarz, jeżeli chce, żeby bielizna wystarczyła mu przynajmniej na czas pewien, krajowcy bowiem piorąc, niszczą ją okropnie, mydło zaś prawie topnieje w ich rękach.

Otrzymawszy zaledwie 60 franków na koszta budowy, dokonałem prawie cudu, gdyż pokryłem moją rezydencyę blachą żelazną. Dopóki nie zebrałem dostatecznej ilości cennego tego materyału, zwiedzałem wszystkie poblizkie europejskie mieszkania, robiąc poszukiwania nawet na śmietnikach, a każdy kawałek znalezionego metalu uważałem już za swoją własność. W tych poszukiwaniach, podobnie jak w wycieczkach apostolskich bicykl niemałe oddał mi usługi. Duch taki zresztą jest prawie niezbędnym w Ivianopodi.

Jesteśmy tu, niestety, prawie zupełnie pozbawieni wody, najbliższa zaś bynajmniej nie odznacza się czystością. Dla zaradzenia temu brakowi wody musimy urządzić cysternę, do tego zaś potrzeba nam kamieni i cementu, którego sprowadzenie bardzo drogo kosztuje.

Niejeden Europejczyk byłby zdumiony, gdyby ujrzał moje umeblowanie i naczynia kuchenne. Dla mnie jednak zupełnie to wystarcza. Natomiast harmonium, dzwon, cement, nie dają mi ani chwili spokoju. Kochani czytelnicy „Echa“ św. Piotra Klawera, jakżebym pragnął, żebyście i wy także powtarzali sobie ciągle w myśli te trzy słowa, dopóki będą one przedmiotem najgoretszych mych pragnień.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy mego uwielbienia dla tak zbawiennej i dobroczynnej działalności Sodalicyi św. Piotra Klawera, tudzież mego najgłębszego szacunku i najżywszej wdzięczności.

A. Rousselet.

Wikaryat apostolski środkowego Madagaskaru.

(Siostry Boskiej Opatrzności).

Pomocy! Pomocy!

Bétafo, przez Tananarywę, dnia 3 czerwca 1905.

Proszę mi wybaczyć, że rozpoczynam list mój rozpaczliwym okrzykiem. Wiem, że znajdzie on odgłos w macierzyńskiem sercu Czcigodnej Pani Hrabiny, a przez Nią we wszystkich dobrych i szlachetnych sercach członków Sodalicyi świętego Piotra Klawera. Wróciwszy dopiero od kilku miesięcy do drogiej mojej misyi, zebrałam już dużo ciekawych i budujących szczegółów, które niebawem zamierzam opowiedzieć. Dzisiaj jednak napróżnobym starała się pisać o czem innem, skoro w mem sercu ponurem echem rozbrzmiewają tylko słowa: „Pomocy! Pomocy!“ — Zdawało się, że rok 1905 przyniesie nam trochę tego upragnionego spokoju, którego miałyśmy prawo się spodziewać po pięciu latach ciągłych walk i cierpień! Marzenia moje urzeczywistniały się powoli, gdyż ilość sierot z dniem każdym się zwiększała. Codziennie niemal jakaś nieszczęśliwa istotka zgłaszała się do nas z prośbą o przyjęcie.

Kilka z pomiędzy tych dziewcząt umarło wkrótce po przyjęciu Chrztu świętego. Inne sprawiają nam prawdziwą pociechę swą pobożnością, uległością, pracowitością, a zwłaszcza przywiązaniem do świętej naszej wiary. Te z nich, które nas opuściły, aby utworzyć rodziny chrześcijańskie, odznaczają się przedziwną gorliwością w rozsiewaniu dokoła siebie dobrego ziarna. Miałam więc dużo radości w sercu. Może jednak droga malutka misya pokornych Sióstr Opatrzności przestałaby być prawdziwem dziełem Bożem, gdyby krzyż nie rozpostarł nad nią znowu swego dobroczynnego wpływu, dzięki któremu rozwinęła się ona i wzrosła.

Dnia 3 maja, w uroczystość Znalezienia Krzyża św. zebrałyśmy się na modlitwę, gdy nagle rozległ się złowrogi łoskot. Wybiegłyśmy więc na plac misyjny i ujrzałyśmy obalone trzy nasze domki. Obfitsze i częstsze,

niż zwykle, tegoroczne deszcze rozmoczyły zupełnie niemal ściany z ubitej gliny i doprowadziły dach do stanu zgnilizny, skutkiem czego nędzne te budynki pochyliły się ku upadkowi i runęły. Zbliżamy się więc przerażone, gdyż jedna z tych szop służyła za schronienie dla naszego muła, który wielką dla nas posiada wartość. Jakże byśmy bowiem mogły bez niego katechizować liczne wioski, odległe o dwie lub trzy godziny drogi od głównego ogniska misyi. Wiedział o tem dobrze Pan Bóg i dlatego też zdziałał prawie cud, aby dla biednych swych misyonarek zachować tego cennego pomocnika.

Wśród oślepiającego kurzu zbliżamy się do okienka zniszczonego budynku. O, szczęście! kochany nasz muł stoi, literalnie zasypany kurzem i gruzami rozmaitego rodzaju, ale żywy i cały. Najgorętsza więc podzięka wzniosła się z głębi naszych serc do Tego, który wśród dotykającego nas nieszczęścia zesłał nam taką pociechę.

Polecamy oczyścić jak najrychlej drzwi zawalonego budynku i z niesłychaną ostrożnością staramy się je otworzyć, bojąc się, aby ściany zupełnie nie runęły i nie przygniotły biednego naszego wierzchowca, nawpół oszalałego z trwogi, ale zarazem widocznie zadowolonego, że może wyjść szczęśliwie z tej szopy, która omal nie stała się dla niego grobem. Wyszedłszy na dziedziniec, muł otrząsa z siebie zwycięsko kurz, który go pokrywa, kicha niezliczone razy i przyjmuje chętnie pieszczoty ze strony naszych sierot. Radość, zdumienie i wdzięczność ku Bogu za tak widoczną nad nami opiekę, kazały zapomnieć biednym dzieciom o okropnym wypadku, gdy nagle jedna z dziewczynek zawołała: „Gdzie będziemy spały tej nocy?“ Rzeczywiście drugi ze zburzonych domków służył za sypialnię dla dzieci, była zaś już wtedy siódma godzina wieczorem. Podziwiajcie jednak wraz z nami Ojcowską Opatrzność Pana Boga: gdyby wypadek ten nastąpił w parę godzin później, to wszystkie nasze sierotki zginęłyby pod gruzami.

Co począć? Oddawna już ustąpiłyśmy dzieciom jednego pokoju w naszym domu i od tego czasu mieści się nas pięć w izdebce, mającej zaledwie 3 metry kwadratowe przestrzeni. Miejsce zajęte w naszym domku przez dzieci, jest także bardzo szczupłem, sypiają one bowiem na matach, jedne obok drugich. Nasunęła się więc nam nowa kwestya, nader trudna do rozstrzygnięcia: gdzie dać przytułek reszcie naszej trzódki, pozbawionej dachu nad głową? Pozostał tylko niewielki kącik w moim pokoiku, gdzie umieściłam parę Sióstr i kilkoro dzieci, inne schroniły się pod łóżkami tych zakonnic, które je mają, gdyż większa część naszych Sióstr sypia poprostu na ziemi. Reszta znalazła dla siebie schronienie w jednym pokoju, któryśmy miały do rozporządzenia, a który służy nam jednocześnie za parlatoryum, salę zgromadzenia, kaplicę i t. d. Nazajutrz rano dzieci musiały zwinąć maty i wynieść je na dziedziniec, aby ustąpić nam miejsca.

Taki stan rzeczy trwa już od miesiąca, my zaś ze smutkiem spoglądamy na nasze dziewczątka, nie mające, niestety, odpowiedniego lokalu. Siostry nasze z radością znoszą niewygody, umieszczając je tymczasem obok siebie, lecz mnie, jako matce, serce się kraje na widok ich tak opłakanego położenia. Ponieważ zdrowie ich dużo, niestety, pozostawia do

życzenia, potrzebowałyby więc odpocząć przynajmniej w nocy po całodziennych trudach. Jak widzi Czcigodna Pani Hrabina, budowa nowego domu dla naszych sierot jest konieczną, czyżbym się więc myliła, rachując na to, że macierzyńskie Jej serce wzruszy się naszą nędzą i nie odmówi nam pomocy?

Nie mówiłam jednak dotąd jeszcze o największem naszem nieszczęściu. Trzeci domek, który uległ zniszczeniu, zawierał zapasy ryżu, zastępującego nam chleb, który tu zbyt drogo kosztuje. Wszystek więc ten ryż, kupiony zaledwie przed dwoma tygodniami, jest dla nas straconym. Miałyśmy zaś znaczny zapas, którego zdobycie kosztowało nas sporo trudu i pieniędzy, tego roku bowiem z powodu ulewnych deszczów, które zamieniły pola ryżowe w jeziora i wywołały gnicie ryżu wprzód jeszcze, niż dojrzał, artykuł ten żywności jest droższym, niż zwykle. Zapasy przeto powyższe musimy znowu zgromadzić, w przeciwnym zaś razie musiałybyśmy odprawić nasze sieroty, które błagają nas ze łzami o pozostanie u nas, pogańskie bowiem otoczenie, w jakiem odtąd musiałyby przebywać, zarówno je same, jak i nas przeraża. Chciej więc, droga nasza Dobrodziejko, wysłuchać błagalnej ich prośby. Pomocy! Pomocy!

I wy także, kochani członkowie Sodalicyi św. Piotra Klawera, którym nie braknie chleba, zlitujcie się nad małemi waszemi siostrzyczkami na Madagaskarze, zagrożonemi śmiercią głodową i dajcie choćby niewielką jałmużnę dla biednych naszych dzieci. Odpłacą się wam one za to gorącą modlitwą, szczególniej w dniu swego chrztu i pierwszej Komunii świętej. Ziarnka ryżu, których im dostarczycie, zamienią się w ręku waszych Aniołów Stróżów w kosztowne perły i zajaśnieją na wieki w waszej niebieskiej koronie.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy najgłębszego mego szacunku i najżywszej wdzięczności.

Najniższa sługa w Chrystusie
Siostra *St. Jean Berchmans.*

Wiadomości z Propagandy.

Na propozycyę Świętej Kongregacyi Propagandy Jego Świątobliwość mianował:

Przewielebnego O. Tomasza Spreitera, ze Zgromadzenia misyjnego św. Benedykta w St. Ottilien (Bawarya), Wikaryuszem apostolskim południowego Zanguebaru.

Przewielebnego O. Ignacego Hummla, z lyońskiego misyjnego Zgromadzenia, Wikaryuszem apostolskim Złotego Wybrzeża.

Przewielebnego O. Franciszka Steinmetza, z lyońskiego misyjnego Zgromadzenia, Wikaryuszem apostolskim Dahomeju.

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 20 marca.* Z powodu uroczystości imienin ukochanego Ojca świętego przesłałyśmy wczoraj Jego Świątobliwości pełen czci i szacunku telegram z życzeniami. Dzisiaj zaś wieczorem od sekretarza stanu, Kardynała Merry del Val, otrzymałyśmy następującą odpowiedź:

Contessa Ledóchowska, via dell' Olmata 16.

„Santo Padre ha gradito auguri Sodalizio Claver, ringrazia e benedice direttrice e membri.

Card. Merry del Val.“

(„Ojciec święty przyjął chętnie życzenia Sodalicyi Klawera, dziękuje i błogosławi kierowniczce i członkom“).

Dnia 22 marca, czwartek. — Dziś miał się odbyć odstatni odczyt misyjny tej zimy w naszej rezydencyi przy via dell' Olmata. Ponieważ jednak nie znalazł się żaden afrykański misyonarz, któryby go wygłosił, uczyniła więc to pisząca te słowa, mówiąc nie o misyach w Afryce, ale o naszej misyi, polegającej na braniu czynnego udziału w rozkrzewianiu Ewangelii na czarnym kontynencie. Była to wszakże, niestety, środa środopustna i Buffalo - Bill wyznaczył na ten dzień po południu pierwsze swe przedstawienie. Konkurencya więc była zbyt silną i rzeczywiście panie z najwyższych kół towarzyskich, któreśmy zaprosiły i które nawet przyrzekły nam swe przybycie, zawiodły nasze oczekiwania; przybyła tylko nasza wierna zelatorka, księżniczka S o l m s, tudzież kilka angielskich i niemieckich pań i panien. Skorzystała też z naszego zaproszenia znaczna ilość kapłanów i zakonników, a mianowicie: Franciszkanie, dwaj czcigodni Kapucyni (generalny Definitor i sekretarz Ojca Generała), Augustyanie, Serwici, kapłan z Kongregacyi Przenajświętszej Eucharystyi, polscy Zmartwychwstańcy, seminarzyści, tudzież wielu panów świeckich. Dziwnem, a nawet kłopotliwem dla piszącej te słowa było rozwijanie swego tematu wobec takiej publiczności. Z drugiej jednak strony dziękowała za to Bogu, ponieważ, jak to nawet zaznaczyła w swoim odczycie, nic nie wydaje się jej ważniejszem i bardziej mogącem się przyczynić do zwiększenia ilości Sodalisek, jak zaznajamianie kapłanów z celami i zadaniami Sodalicyi. Dlatego też odwołała się do ich uprzejmości i łaskawych względów. Z wielką uwagą wysłuchała publiczność jej prawie całogodzinnego odczytu. Następnie zapisało się kilku nowych zelatorów i prenumeratorów, wreszcie wielu słuchaczy z wielkiem zajęciem zwiedziło nasze muzeum.

Dnia 24 marca, sobota. — Znowu Ojciec św., Pius X, dał poznać swej trzodzie, jak bardzo pragnie, aby wierni, będący w stanie łaski i przystępujący z czystą intencyą do Stołu Pańskiego. przyjmowali codziennie. a przynajmniej jak najczęściej Komunię św. Mianowicie na mocy dekretu św. Kongregacyi Odpustów i Relikwij z dnia 16 lutego 1906 roku, mogą wierni, którzy codziennie, lub przynajmniej bardzo często przyjmują Komunię św., dostąpić wszystkich odpustów, nie spowiadając się każdego tygodnia, nawet tam, gdzie dla otrzymania odpustu przepisaną jest spowiedź.

Dnia 31 marca, sobota. — Zbliżająca się uroczystość świętego Franciszka a Paulo, skłoniła piszącą te słowa do złożenia swego uszanowania Ich Eminencyom, Kardynałom C a s s e t a i S a t o l l i. W pobliżu Lateranu powiewał zimny wiatr od pokrytych śniegiem gór sabińskich, i zarówno przechodnie, jak woźnice na koźle, musieli walczyć z despotycznym *tramontana,* aby utrzymać na głowach kapelusze i czapki. Niestety, nie zastałyśmy Ich Eminencyj.

Dnia 5 kwietnia, czwartek. — Gorliwa praca w cichych murach naszej rezydencyi pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Rady, ustąpiła na dni kilka miejsca głębokiemu skupieniu ducha, dla pokrzepienia duszy i ciała. Jeden z Oj-

ców Redemptorystów z poblizkiego klasztoru św. Alfonsa, był łaskaw objąć kierunek rekolekcyj dla „małej naszej trzódki“, które dziś właśnie się zakończyły. Teraz więc z nową energią zabrałyśmy się do pracy *ad majorem Dei gloriam*.

Dnia 10 kwietnia, wtorek. — Od paru dni zmieniła się pogoda, niebo przybrało ołowianą barwę i duszący letni skwar zaciążył nad miastem. Miałam do czynienia w Seminaryum francuskiem i zupełnie wyczerpana wróciłam do domu. Dziś rano smutne wiadomości, odczytane z *Osservatore Romano* o katastrofach w okolicy Neapolu, wyjaśniły mi przyczynę zatrważającej atmosfery, która dotarła aż do Rzymu. Jakże często, bolejąc samolubnie nad drobnemi trudnościami i przykrościami, nie przeczuwamy wcale, że w tejże samej chwili *ciężkie nieszczęście* spada na naszego bliźniego, który na klęczkach dziękowałby Bogu, gdyby mógł los swój na nasz zamienić...

Dnia 12 kwietnia, Wielki Czwartek. — Mały nasz ołtarz w kaplicy św. Piotra Klawera przyozdobiony jest bardziej, niż zwykle, na Mszę św., podczas której za pozwoleniem kardynalnego Wikaryusza mamy przyjąć Komunię wielkanocną, pierwszą w domu „Matki Boskiej Dobrej Rady“, w serdecznem zjednoczeniu z gronem naszych drogich Sióstr za Alpami... Prawdziwy dziś dzień rzymskiej wiosny i słońce już jak w lecie zdaje się uśmiechać do ludzi na lazurowem tle nieba. Poważny nastrój wielkotygodniowy ustępuje chwilowo miejsca radośnym uczuciom, jakie w sercu każdego wierzącego chrześcijanina budzi myśl o ustanowieniu tajemnicy miłości i płynącem z niej źródle szczęścia i pociechy... Tysiące i setki tysięcy obcych przybyszów snują się po ulicach i napływają do bazylik, lub kolegialnych kościołów, aby wziąć udział w wielkotygodniowych obrzędach. W naszej zaś uroczej kapliczce odbiera Zbawiciel utajony w tabernakulum, ciche hołdy swoich dzieci; z klatki, znajdującej się w pobliżu, dolatuje srebrzysty świegot ptaków, lekki zaś wietrzyk wiosenny porusza liście palmowe... Wszystko usposabia tu do nabożeństwa, do zapomnienia o świecie z jego próżnemi troskami i zwodniczemi radościami. do serdecznego, tajemnego zjednoczenia z Tym, który jest jedynie godnym naszej miłości...

Chciałam właśnie zamknąć mój dziennik. gdy mi zameldowano służącego X. Kardynała Casseta. Jego Eminencya przesyła nam na metr przeszło wysoką, artystycznie i bogato przyozdobioną palmę... Nowy ten dowód szczególnych względów dostojnego naszego protektora, przejął nas wielką radością i wdzięcznością.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia we Wrocławiu. Od dnia 11 do do 13 marca w lokalu naszej filii miała miejsce wystawa aparatów i bielizny kościelnej, wykonanych podczas godzin robót. Nadto umieszczono na stołach rozmaite naczynia kościelne, ofiarowane nam przez dobroczyńców, a między niemi piękny srebrny kielich mszalny, kupiony za pieniądze. które pewna służąca zdołała zaoszczędzić i wręczyła na ten cel jednej z naszych zelatorek, piękne lichtarze i krzyż na ołtarz, kadzielnica, poleny, ampułki i tabliczki do kanonów, nader pokaźną tworzyły kolekcyę. Wielce zaś estetyczne urządzenie wystawy zjednało sobie ogólne uznanie zwiedzających, a dla naszego dzieła pozyskało kilku nowych przyjaciół, którzy dopiero, dzięki tej wystawie, zwrócili uwagę na działalność filii.

ODCINEK.

FREETOWN.

Sprawozdanie W. O. Sinnera ze Zgromadzenia Ojców od Ducha Św.

Portugalczycy w XV i XVI wieku byli prawdopodobnie pierwszymi żeglarzami, którzy wylądowali w krainie, zwanej obecnie Sierra-Leone. Z pełnego morza wędrowcy spostrzegli górę, która zdawała się sięgać aż do nieba i którą tak gęste osłaniały chmury, że promienie podzwrotnikowego słońca nader rzadko mogły tam się przedrzeć. W ciemnych obłokach od czasu do czasu migotały błyskawice i rozlegał się łoskot grzmotu, podobny do ryku lwa; dlatego też tę górę nazwano *Sierra liona*, to jest górą lwa. Później nietylko sama góra, ale i cała sąsiednia okolica otrzymała nazwę *Sierra leone*, albo *Sierra liona*.

Za panowania królowej Elżbiety angielskiej, handlarz niewolników, Sir John Hawkins, wylądował w r. 1562 w miejscu, na którem później założono Freetown, i zorganizował tam polowania na ludzi, aby dzięki tym obławom wywieźć do Indyj przeszło 300 nieszczęśliwych krajowców, schwytanych w niewolę. Wiadomo powszechnie, iż wówczas w południowej i środkowej Afryce całe tysiące murzynów jęczały pod jarzmem najokrutniejszego niewolnictwa... Anglii, jak mi się zdaje, przypadła w udziale zasługa, że pierwsza dała hasło do wyzwolenia niewolników. Podług billu Monsfield'a, który głosił co następuje: „Skoro tylko niewolnik stanie na gruncie angielskim, natychmiast zostaje wolnym“, każdy murzyn, który bądź za pomocą podstępu, bądź też dzięki szczególnym względom swego pana, zdołał wyjechać z Ameryki do Anglii, niezwłocznie odzyskiwał wolność. Skutkiem tego prawa wielu murzynów przyjeżdżało do Londynu, zwłaszcza podczas wojny o niepodległość amerykańską.

Ponieważ dawni ci niewolnicy, wyrzekłszy się swych panów, włóczyli się bezczynnie po Londynie i jego okolicach, co nie podobało się wcale arystokracyi angielskiej, pewnego więc pięknego dnia, cała ta czarna banda, (która wynosiła przeszło 500 ludzi), została wsadzoną na okręt i wywiezioną do Sierra Leone, które znajdowało się już wówczas w posiadaniu Anglików. Wylądowanie odbyło się dnia 14 maja 1787 roku i kolonię tę nazwano *Freetown*, co znaczy „wolne miasto.“ Było to rzeczywiście jedyne miejsce na całem zachodniem afrykańskiem wybrzeżu, gdzie synowie Chama w spokoju i bezpieczeństwie mogli się cieszyć złotą wolnością. Skutkiem wielkiej śmiertelności i paniki, wywołanej przez napaści dzikich zwierząt Timnisi, mieszkańcy gór, leżących w głębi kraju, przesiedlili się również niebawem na terytoryum angielskie. Aby zapobiedz zupełnemu upadkowi tej kolonii, dotkniętej licznemi klęskami, rząd angielski wysłał tam około 1.200 niewolników z Nowej Szkocyi, w kilka zaś lat później przybyli tam również Maru-

nowie, schwytani w niewolę na Wybrzeżu Złotem i wywiezieni do Nowej Szkocyi lub Jamaiki. Trzy te żywioły, a mianowicie: murzyni z Londynu, niewolnicy z Nowej Szkocyi i Marunowie, utworzyli wraz z 200 białymi ludność Freetownu i jego okolic.

W roku 1808 kwitnąca ta kolonia wcieloną została do korony angielskiej. Od chwili wyzwolenia niewolników, pomiędzy Afryką a Ameryką zaczęły żeglować okręty angielskie, które zabierały murzynów, obdarzały ich wolnością i wywoziły do Freetown. Dzięki temu, ludność kolonii zwiększała się corocznie o 1000 murzynów, pod względem zaś języków i koloru skóry, nader różnobarwny stanowiła konglomerat. Dziś jeszcze spostrzedz można, że mieszkańcy Freetownu pochodzą od przedstawicieli rozmaitych ras. Pragnąc zabezpieczyć kolonię od napaści murzynów, osiadłych w głębi stałego lądu, Anglicy poddali jej władzy sąsiednie plemiona Sherbro, Meude, Susu i Tinni, tak, że obecnie terytoryum Sierra-Leone (wraz z krajami, znajdującymi się pod protektoratem), dochodzi aż do źródeł Nigru.

Od chwili założenia kolonii pastorzy protestanccy rozpostarli już tam swoje panowanie. Freetown liczy obecnie 76 kaplic, należących do rozmaitych sekt. Pierwsi misyonarze katoliccy przybyli tam dopiero w roku 1858. Nowi jednak apostołowie, którzy należeli do Zgromadzenia misyj afrykańskich w Lyonie, stali się niebawem wraz ze swym biskupem ofiarą zabójczego klimatu i wówczas trudną tę misyę powierzono Ojcom z Kongregacyi Ducha św.

Gdy pierwsi nasi Ojcowie wylądowali we Freetown, pastorzy protestanccy uderzyli we wszystkie dzwony na trwogę, ogłaszając swym owieczkom, że przyszedł antychryst i że każdy powinien go unikać, jak szatana. Po wielu niesłychanych trudnościach i przeszkodach Ojcowie zdołali nakoniec zbudować we Freetownie kaplicę i rezydencyę misyjną. Z czasem stan rzeczy znacznie się zmienił, tak, że od r. 1904 Freetown jest siedzibą wikaryatu apostolskiego, którego juryzdykcya obejmuje całe Sierra-Leone. Nadto posiada to miasto piękną katedrę i liczy przeszło 1.500 katolików. Misyonarze kierują kwitnącą szkołą dla chłopców, Siostry zaś, mieszkające w skromnym klasztorku naprzeciwko kościoła, utrzymują wielką szkołę dla dziewcząt. W roku bieżącym (1905) zamierzamy założyć w pobliżu miasta nową stacyę misyjną, połączoną ze szkołą. Światło coraz bardziej rozprasza ciemności, a prawda szeroką toruje sobie drogę. W r. 1904 ochrzciliśmy 80 osób dorosłych, zrekrutowanych po większej części z pomiędzy nawróconych protestantów; pomiędzy nimi nie braknie także ludzi posiadających wysokie stanowisko społeczne, jak naprzykład jeden z najwyższych oficerów anglo-afrykańskiej marynarki, jak również syn byłego dyrektora Kompanii zachodniego Nigru.

Misyonarze otaczają szkoły szczególną troskliwością i pieczą, dzięki im bowiem mogą w młodocianych sercach zasiewać ziarno prawdy. Administracya kolonialna pozwala także katolickim misyonarzom wchodzić swobodnie do wszystkich więzień i szpitali. Co do pastorów protestanckich, to nie bywają oni nigdy w więzieniach, bo

i cóżby tam robili? Wszak nie mogą oswobodzić zbrodniarza od ciężkiego brzemienia grzechów, jedynie zaś takie moralne wyzwolenie, czyli rozgrzeszenie zdoła wlać prawdziwą pociechę w duszę biednego grzesznika. Jeden tylko kapłan katolicki może spełnić to posłannictwo. Niedawno temu mieliśmy szczęście pojednać z Bogiem czterech krajowców, skazanych na karę śmierci. Szpitale regularnie dwa razy na tydzień zwiedza jeden z misyonarzy, bo zaiste łoże śmiertelne chorego to najbardziej odpowiednie dla kapłana do spełnienia boskiego jego posłannictwa! W szpitalu miejskim w Freetown nawróciło się już kilkunastu protestantów, a kilku biednych grzeszników pojednało się z Bogiem. Wczoraj jeszcze pewien stary murzyn nawrócił się na łożu śmiertelnem. Był on protestantem i chorował na piersi, czując zaś, że ostatnia godzina się zbliża, wezwał do siebie katolickiego kapłana. Wszedłszy do pokoju chorego, misyonarze znaleźli tam dwóch protestanckich pastorów. Co za widok! Dwaj misyonarze katoliccy i tyluż protestanckich pastorów u łoża murzyna protestanta! Umierający zwrócił się ku nim i gasnącym już niemal głosem prosił Ojców, aby mu pozwolili przejść na łono katolickiego Kościoła. Dwaj protestanci przeto musieli chcąc nie chcąc opuścić chorego. Przyjęcie na łono prawdziwego Kościoła i pojednanie się z Bogiem dość szybko się odbyło, następnej zaś nocy biedny murzyn pożegnał się z tym światem. Gdy misyonarze nasi wyszli z jego domu, jeden z protestanckich pastorów zawołał gniewnie, tupiąc nogą: „Coście zrobili z naszym człowiekiem?“ Na to jeden z Ojców odpowiedział spokojnie i uprzejmie: „Z szatana zrobiliśmy anioła.“ Poczem obaj uszczęśliwieni wrócili do misyi.

Ciągłe poświęcenie i zaparcie się samego siebie, aby zdobywać dusze dla Boga i nieba, oto wzniosły cel kapłana i misyonarza. Szczęśliwi zaiste są ci wszyscy, którzy umiejąc to ocenić, wspierają apostolskich pracowników, Pan winnicy bowiem nie omieszka ich wynagrodzić w miarę ich ofiar i trudów!

Odpusty zupełne,

których w miesiącu **czerwcu** mogą dostąpić członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia *3 czerwca,* w uroczystość Zielonych Świątek.

Dnia *11 czerwca,* w uroczystość św. Barnaby, Apostoła.

Dnia *29 czerwca,* w uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 14 kwietnia 1906.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na Msze św. *): p. D. Starczewski 1 rb.; p. Jak. 1 rb.; przez p. Czarnobej: p. J. Szwarcówna 1 rb., p. M. Sokołowski 1 rb., p. M. Lenkiewicz 2 rb., p. B. Narkowicz 1 rb., p. J. Starnat 1 rb.; przez p. A. Hołownią: p. M. Kosakowska 11 rb.; X. J. Kamiński 17 rb.; N. N. 2 kor.; p. Pieńkowska 3 rb.; p. J. Radziewicz 5 rb.; przez p. A. Kołodziejczyka: p. Wł. Dębicki 1 rb., p. Nizińska 1 rb., p. A. Kołodziejczyk 1 rb.; przez p. W. Ostaszewską: p. A. Stroiński 1 rb., p. K. Korytkowski 1 rb., p. A. Chwielewski 1 rb.; p. K. Bańkowski 1 rb.; przez p. L. Łukaszewicz: p. Norejko 5 rb., p. Jurewiczówna 1 rb.; przez p. Drąsutowicz 2 rb.; przez p. W. Kulesińską; p. Boczkowska 3 rb., p. W. Kulesińska 2 rb.; p. J. Matusewicz 4 rb., p. Kiewr 4 rb.; p. Cywińska 18 kor. 50 hal.; p. Marcinek 8 mk.; p. Korczak 6 mk.; przez p. M. Laski 6 rb.; p. P. Kotzian 6 mk.; przez p. Fr. Staier 14 mk.; p. M. Wojszwiłło 2 rb.; X. Wł. Daniłowicz 58 rb.; X. Bikszys 1 rb.; p. Lisicka 3 rb.; przez p. J. Radziewicza 8 rb.; X. N. 347 rb.; X. W. Jaźwiński 35 rb.; X. D. Łagowski 200 rb.; p. J. Czmutej 3 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: X. K. Pabisiewicz 2 kor. 6 hal.; X. M. Owsianko 5 kor.; przez X. M. Owsianko: p. J. Podraza 1 kor., p. B. Pochron 1 kor., p. Fr. Peca 1 kor., p. A. Zielińska 1 kor., p. A. Matug 1 kor., składka w kościele parafialnym 32 kor.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: X. P. Ciszek 6 kor. 50 hal.; przez X. Dominika: p. A. Majewska 22 mk.; przez X. N.: p. J. Najłowicz 10 rb., p. Schodowska 2 rb.; Bractwo żywego Różańca z Wieżan 30 rb.; p. W. Bocheńska 50 kop., przez p. W. Bocheńską 1 rb.; p. H. B. (przez wdzięczność dla J. E. X. Arcybiskupa Dra Teodorowicza) na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Józef Teodorowicz** 24 kor.

Na chleb św. Antoniego: p. Czarnobej ze skarbonki 3 rb. 50 kop., od różnych osób 7 rb.; p. Akrejć 50 kop.; za pośrednictwem Apost. Modlitwy: p. A. Schaffner 1 kor. 17 hal.; p. A. Kulka 1 kor. 15 hal.; przez p. W. Ostaszewską: p. A. Dąbrowska 1 rb., p. M. Lewińska 1 rb., p. Święcka 50 kop., p. J. Ostaszewski (ofiara dziękczynna za uzdrowienie żony) 8 rb.; X. M. Ł. 5 rb.; p. K. Rudnicki 2 kor.; X. K. Pabisiewicz 1 rb.; p. H. Żuk 3 rb; przez p. J. Szlachcianowskiego: p. M. Raszyńska 1 rb., p. M. Szlachcianowska 1 rb.; przez p. Fr. Stuier 45 mk.; p. M. W. 3 rb., p. K. W. 10 rb.; skarbonka św. Antoniego 8 kor. 22 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. A. Hołownia 9 rb. 20 kop.; przez p. A. Hołownią: p. Szwelnis 3 rs., p. A. Biliszkiewicz 3 rb., p. Z. Andrusz 3 rb., p. K. Działtowt 2 rb.; p. A. Witkiewicz 9 rb.; p. J. Młyniec 1 kor.; p. A. Bąkowska 4 kor.; p. A. Garczyński 3 mk. 70 fen.; p. J. Greń 2 kor. 30 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. Józio Syga 82 hal.; p. Wnękowska 2 kor.; p. J. Młyniec 80 hal.; p. F. Siemiętkowski 50 kop.; p. J. Dąbrowska 50 kop.; X. E. T. Ellert od dziatwy z parafii Jankowice Kościelne 15 rb. 34 kop.

Dla OO. Białych: dla seminarzysty W. O. (na zakupno zeszytów szkolnych) N. N. z R. 10 mk.

Dla OO. Ducha Św.: dla O. Cayzan'a: (na szpital dla umierających) przez czytelniczkę „Echa“ w Tuchowie: p. D. Dobrzańska 40 hal., p. M. Jaluzianka 20 hal., p. A. Gruszczanka 24 hal., p. A. Gabryel 30 hal., p. B. Dutka 20 hal., p. K. Bakówna 10 hal., N. N. 10 hal., p. K. Krogulska 20 hal., p. E. Słowiczanka 20 hal., p. W. Mazur 20 hal., p. J. Młyńcówna 30 hal., N. N. 10 hal.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: przez p. M. Laski 3 rb., p. W. Bilińska 10 rb.

Dla Liońskiego Stowarzyszenia misyjnego na Złotem Wybrzeżu, dla O. E. Vaissièr'a na budowę kościoła w Salt-Pond: przez p. Hołownią: p. M. Kosakowska 5 rb.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub z **oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Dla OO Trapistów w Marianhill: przez X. J. Bikszysa: p. A. Bohurdowicz 50 kop., p. Agata N. 60 kop., p. E. Bajkowska 50 kop., p. Agnieszka N. 50 kop., p. D. Jarosz 50 kop., p. M. Sidorowicz 40 kop., od różnych osób 5 rb.

Dla OO. Trynitarzy: za sprzedaną kartę 20 hal.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. W. Ostaszewska 50 kop.; przez X. Dominika: p. M. Średzińska 10 mk., p. F. Pofelska 3 mk.; p. Kłyszejko 1 rb.; p. P. R. 3 rb.; przez p. Fr. Staier: p. L. Labus 2 mk.; p. W. Kwella 2 mk. 40 fen.

Datki zelatorskie:

p. H. Pawłowicz 2 kor., p. K. Walas 2 kor., X. Z. Kulig 2 kor., p. K. Hahn 2 kor., p. Z. Szablewicz 1 rb., p. J. Matekajtis 1 rb., p. F. Szatkajtis 1 rb., p. E. Gudajtis 1 rs., p. M. Januszkiewicz 1 rb., p. J. Młyniec 2 kor., p. M. Kotas 2 kor., X. Fr. Sadowski 1 rb., X. J. Zimiński 1 rb., X. St. Kuczyński 1 rb., X. St. Zdanowicz 1 rb., X. T. Grodecki 5 kor., p. Wł. Bojanowska 2 kor., p. T. Androsch 2 mk., p. Z. Adamica 2 mk., p. E. Pillar 2 mk., p. Z. Pawlica 2 mk., p. A. Cmiel 2 mk., p. E. Waleczek 2 mk., p. J. Środa 2 mk., p. P. Gawlik 2 mk., p. P. Szymik 2 mk., p. J. Manzel 2 mk., p M. Lewińska 1 rb., p. M. Dombrowska 1 rb., p T. Kowalska rb., p. B. Raś rb., p. J. Wachowska 1 rb., p. Z. Romanowska 1 rb., p. M. Łondza 1 rb., p. Z. Brzozowska 1 rb., p. F. Wójcik 1 rb., p. R. Kucharska 1 rb., p. M. Wójcik 1 rb, p. K. Stanisławowska 1 rb., p. E. Hojnowska 1 rb., p. S. Ferenc 1 rb., p. A. Jakubowska 1 rb.. p. F. Jakubowski 1 rb., p. A. Chmielewski 1 rb., p. F. Mankiewicz 1 rb., p. A. Hryniewiecka 1 rb., p. B. Ferenc 1 rb., p. J. Staniszewska 1 rb., p. T. Jakubowska 1 rb., p. M. Karaszewska 1 rb., X. K. Pabisiewicz 1 rb., p. M. Westfalewicz 2 kor., p. P. R. 1 rb., p. R. Turkówna 2 kor., p. M. Malinowska 2 kor., X. M. Matusielański 2 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **230·34**
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **1266·69**
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **169·90**

Nadesłane przedmioty:

P. L. Reuttowa: parę tysięcy zużytych marek; p. J. Zielińska: drobiazgi; p. Cochet: drobiazgi i zużyte marki; hr. Ledóchowska: zużyte marki; X. Rewera: większą ilość zużytych marek; p. Ochocka: szalik włóczkowy; p. Wójcik: karty pocztowe; p. Bartynowski: zużyte marki; p. Januszkiewicz: obraz olejny św. Piotra Klawera i 6 sukienek; przez p. Nogę ornat.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye:** Zgrom. PP. Norbertanek swoje intencye; dwie matki rodzin ciężko chore proszą o ołaskę uzdrowienia; K. W. o łaskę wyzdrowienia.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Bibliografia.

Chorągiew Maryi, wydawana jako pamiątka Jubileszu 1904 r., kosztuje rocznie z przesyłką 1 kor. 20 hal. Jeden zeszyt 8 hal. — Wychodzi w Tuchowie nakładem OO. Redemptorystów. Redaktor: O. Józef Palewski, Redemptorysta.

Polecamy bardzo ten nowy miesięcznik naszym Sz. Czytelnikom.